

KOCHANE *córeczki*

MO
VA

Przełożył
Ryszard
Ośliżło

SALLY HEPWORTH

Sally Hepworth tworzy postacie, które pokochasz.

Liane Moriarty, autorka bestsellera *Wielkie kłamstewko*

SALLY HEPWORTH

KOCHANE
córeczki

PRZEŁOŻYŁ

Ryszard Oślizło



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Darling Girls

Redaktorka prowadząca: Dorota Jabłońska

Wydawczynie: Agata Ługowska, Maria Mazurowska

Redakcja: Adrian Kyć

Korekta: Anna Burger

Projekt okładki: Florian Rychlik

Zdjęcie na okładce: © Curtis Adams, Pexels

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2024 by Sally Hepworth

All rights reserved.

Copyright © 2025 for the Polish edition by Mova an imprint
of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Ryszard Oślizło, 2025

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2025

ISBN 978-83-8371-930-6

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



1

JESSICA

Pół roku wcześniej

Jessica!
Jessica już prawie zdążyła czmychnąć przez imponujące dwuskrzydłowe drzwi wejściowe domu Debbie Montgomery-Squires, kiedy usłyszała swoje imię. Znowu.

Przed chwilą skończyła „metamorfozę łazienki”. Przez trzy godziny skrupulatnie porządkowała wnętrza wszystkich szafek, przekształcając je w godną Pinterestu estetyczną kompozycję oznaczonych kolorowymi etykietkami piętrowych pojemników. Rezultat był spektakularny, co zgodnie orzekły wszystkie znajome Debbie. Niestety fakt, że wszystkie znajome Debbie były na miejscu, aby to orzec, sprawił, że nad Jessicą zawisła groźba spóźnienia się do następnej klientki – mimo zapasowych piętnastu minut, które uwzględniła w harmonogramie.

Pierwszym odruchem było nie zatrzymywać się. Nic – nic! – nie irytowało Jessiki bardziej niż spóźnialstwo. Może z wyjątkiem

bałaganiarstwa. Oraz ludzi idących po linii najmniejszego oporu, i jeszcze tych, którzy nie odpowiadali w terminie na zaproszenia. Jessica zawsze odpowiadała na zaproszenia, i to natychmiast po ich otrzymaniu. Następnie odnotowywała to wydarzenie w terminarzu, w apce do organizacji czasu zapisywała, żeby kupić prezent, jeśli była taka potrzeba, a w kalendarzu rezerwowała sobie czas, aby zadbać o odpowiedni strój. Przynajmniej dwie doby przed danym wydarzeniem wybierała rodzaj transportu i ustalała przybliżony czas dotarcia na miejsce (dodając kwadrans na nieprzewidziane okoliczności).

Dzisiejsze zlecenie przyjęła w ramach osobistej przysługi dla swojej ulubionej klientki, Tiny Valand, która wykupiła voucher jako prezent urodzinowy dla Debbie i ubłagała Jessicę, aby poszła do niej osobiście (zamiast wysyłać jedną ze swoich znakomitych pracownic), ponieważ „Debbie to taka cudowna przyjaciółka”.

Obecnie Jessica mogła pozwolić sobie na wybieranie klientek. Odkąd kilka lat temu jej firma zajmująca się organizacją domu nabrała rozpędu, Jessica zostawiła czarną robotę zatrudnionemu personelowi, a sama skupiła się na umacnianiu swojej pozycji jako czołowej ekspertki w dziedzinie domowej organizacji, pojawiając się w telewizji śniadaniowej oraz programach lifestyle’owych, w których podpowiadała widzom, jak lepiej poukładać sobie w domu i w życiu.

Kiedy Debbie w końcu zarezerwowała termin sesji, wybrała akurat dzień, na który zaplanowała też poranek kawowy dla swojej grupy z pilatesu. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie uznała za stosowne wprowadzać każdą z tych kobiet do łazienki, jedną po drugiej, obwieszczać, że „Jessica to mój spec od organizacji domu”, i zachęcać do zwierzenia się ekspertce ze wszystkich swoich organizatorskich porażek.

– Nie ma pani nic przeciwko, prawda? – upewniała się.

– Oczywiście, że nie, pani Montgomery-Squires – odpowiadała Jessica.

Ale oczywiście miała coś przeciwko, i to całkiem sporo. A teraz spóźni się przez to na następną sesję.

– Jessica? – powtórzyła Debbie, doganiając ją przy drzwiach.

Jessica westchnęła. Przywołała uśmiech na twarz i odwróciła się.

– To niezręczne – powiedziała Debbie – ale zauważyłam, że z łazienki zniknęło parę rzeczy. Okropnie się czuję, że muszę o tym mówić...

Debbie wcale nie czuła się okropnie. Aż się dusiła z uciechy. W salonie za jej plecami siedem kobiet w strojach do ćwiczeń sączyło latte i udawało, że nie słucha. Ósma pochylała się do przodu na swoim krześle, bezwstydnie wytrzeszczając oczy.

– Zreorganizowałam zawartość szafek – powiedziała Jessica, starając się zachować cierpliwość – więc teraz wszystkie rzeczy znajdują się w innych miejscach. Zostawiłam ściągawkę, żeby łatwiej było znaleźć...

– Rozumiem – przerwała Debbie. – Ale szukałam dokładnie.

„Ciekawe, jak dokładne były te poszukiwania”, przemknęło przez myśl Jessice, skoro od jej wyjścia z łazienki minęły cztery minuty. I ciekawe, czy nie można by jakimś sposobem cofnąć się w czasie do chwili, w której zgodziła się przyjąć to zlecenie, bo wtedy z chęcią dałaby sobie porządnie w twarz.

– Mogę zapytać, czego brakuje?

Debbie obejrzała się na swoje koleżanki z pilatesu, nagle mniej pewna swego. Zniżyła głos i nachyliła się nieco bliżej.

– Buteleczki valium.

Jessica wyprostowała całe swoje metr pięćdziesiąt w kapeluszu. Poczuła się upokorzona i zbulwersowana w imieniu wszystkich pracowników w sektorze usług na całym świecie.

– Mogę panią zapewnić, pani Montgomery-Squires, że niczego nie zabrałam z pani łazienki. Jeśli jednak to pani nie wystarczy, może pani sprawdzić.

Wyciągnęła w jej kierunku torebkę, odwracając wzrok, jakby nie mogła na to patrzeć. Przez krótką, szokującą chwilę myślała, że Debbie naprawdę ją przeszuka, ale ona wymamrotała tylko:

– To nie będzie konieczne.

Nastąpił impas, ale nagle rozdzwonił się telefon Jessiki, pozwalając im obu uniknąć niezręcznego pożegnania.

– Cóż – powiedziała Jessica – jeśli to wszystko, pójdę już. Mam następne spotkanie.

Odczekała chwilkę, a ponieważ Debbie nie odpowiedziała, odwróciła się na pięcie i odeszła zamasztyrzym krokiem.

– Usługi Organizacyjne Kochaj Swoj Dom – powiedziała, wsuwając się na skórzane siedzenie swojego nowego audi. Gdyby jakimś cudem wszystkie światła po drodze były zielone, mogłaby jeszcze zdążyć. Uruchomiła samochód. – Mówi Jessica Lovat.

– Pani Lovat? Nazywam się... – Głos się urwał, kiedy telefon zaczął dostrajać się do głośników w samochodzie.

– Przepraszam – powiedziała Jessica, włączając się w ruch uliczny. – Nie dosłyszałam. Kto mówi?

– Detektyw Ashleigh Patel.

„Nie – chciała krzyknąć Jessica. – Nie, nie, nie”.

Był tylko jeden powód, dla którego kontaktowała się z nią policja. Norah. Ale dzisiaj Jessica nie miała na to czasu. Już wykorzystała swój zapasowy kwadrans!

– W czym mogę pomóc, pani detektyw? – spytała.

Ostatnio dzwonili, kiedy jej siostra zaatakowała nieletniego. Po bliższym zbadaniu sprawy Jessica odkryła, że „nieletnim” był piętnastolatek, którego Norah dźgnęła kijem od miotły, bo przyłapała go na podglądaniu jej przez okno, kiedy pewnego ranka się ubierała. Nie była to jednak pierwsza napaść Norah, a jej motywy nie zawsze były tak rozsądne. Sąd ukarał ją nakazem pracy na rzecz społeczności; gdyby jednak w ciągu najbliższych dwunastu

miesiący popełniła kolejne wykroczenie, wyrok byłby znacznie dotkliwszy.

– Czas ukrócić tego rodzaju zachowanie – powiedział sędzia do Norah. – Jeżeli jeszcze raz zobaczę panią na tej sali, zdecyduję już tylko o jednym: na jak długo trafi pani do więzienia.

– Słyszałaś, Norah?! – wykrzyczała do niej Jessica w drodze do domu. – Następnym razem pójdziesz siedzieć! W realu nie stosuje się przemocy, żeby radzić sobie z uczuciami.

– A co się z nimi robi w realu? – spytała Norah.

– Tłumi się je – odparła Jessica. – Ze wszystkich sił.

Tej filozofii hołdowała przez całe życie. Ostatnio jednak natknęła się na artykuł, z którego dowiedziała się, że tłumienie toksycznych uczuć może wywoływać raka. Jessica pomyślała, że w takim razie musi być przeżarta rakiem na wskroś. Bo przecież nikt nie tłumił w sobie tylu toksycznych uczuć co ona. Myśl o fizycznej manifestacji jej cierpienia miała w sobie coś perwersyjnie pociągającego. Jessica przylapywała się na wyobrażaniu sobie własnych wewnętrzności i podziwianiu powstałych wśród nich spustoszeń.

– Ty – mówiła do guza oplatającego śledzionę – wyrosłeś, gdy po raz cztery tysiące pięćset sześćdziesiąty siódmy musiałam wyciągać Norah z więzienia. Wy – zwracała się do torbieli na jajnikach – jesteście skutkami wszystkich moich zmartwień o Alicję. A wy – oznajmiała guzkom pokrywającym trzustkę niczym konfetti – jesteście wytworem mojego dzieciństwa.

Poczuła się niemal rozczarowana, kiedy lekarz powiedział jej, że ma idealne wyniki badań. Tyle stłumionego gniewu i żadnych widocznych efektów.

Do teraz tłumiała złość z tego powodu.

– Mam nadzieję, że nie dzwonię w nieodpowiednim momencie – powiedziała detektyw. Jej głos brzmiał młodo, uprzejmie i niegroźnie, co jak sądziła Jessica, nie było bez znaczenia.

– Mam parę minut – odparła Jessica. Włączyła kierunkowskaz, by zmienić pas. – W czym mogę pomóc?

Początkujący kierowca zajeżdżał jej drogę i musiała gwałtownie wcisnąć hamulec, żeby w niego nie uderzyć. Matka tamtego pomachała przepaszajaco, więc Jessica jej odmachala, znów tłumiac w sobie zlosc.

– Szczerze mówiac, sprawa jest dosc delikatna – zaznaczyla detektywu. – Jezeli pani prowadzi, to lepiej byloby zjechać na pobocze.

– Nie prowadzę – sklamala Jessica. Żeby dotrzeć na miejsce, zostało jej siedemnaście minut. I już nie miała w zapasie ani chwili. Mogła słuchać i prowadzić.

– To dobrze. Dzwonię, żeby poprosić o pomoc w moim dochodzeniu.

Jessica zmarszczyła brwi. Dochodzenie. Może chodzi o coś podobnego, jak kiedy została powołana do ławy przysięgłych? Sądzonego mężczyznę oskarżonego o uduszenie żony na oczach ich trojga małych dzieci. Oczywiście Jessica znalazła się wśród wybranych. Jako drobna, schludna trzydziestokilkuletnia kobieta o szczerych, brązowych oczach, surowych zasadach moralnych i w gustownych, beżowych balerinach wydawała się wręcz stworzona do tej roli. Może tamten sędzia dał tej policjantce namiary na nią?

– Co to za dochodzenie?

– Rozumiem, że mieszkała pani na farmie Wild Meadows, kiedy był to dom zastępczy, w latach dziewięćdziesiątych?

Jessica ostro zahamowała. Za nią wybuchała kakofonia klaksonów.

Już rozumiała, dlaczego ta detektyw spytała, czy siedzi za kółkiem.

– Dobrze się pani czuje?

– Tak – pisnęła Jessica. Zjechała na pobocze z dziwnym poczuciem oderwania się od własnego ciała.

– Być może pani słyszała, że niedawno zburzono Wild Meadows, żeby postawić w tym miejscu McDonalda.

Owszem, słyszała. Choć obecnie mieszkała w centrum Melbourne, dwie godziny jazdy – a jakby w innym świecie – od miasteczka, w którym dorastała, to jej drobiazgowy stopień zorganizowania w każdym aspekcie życia oznaczał, że miała oko na wszystko, co musiała wiedzieć. Oraz na wiele rzeczy, których wiedzieć nie musiała. Prawdopodobnie miała lepsze pojęcie o tym, co się dzieje w Port Agatha, niż większość miejscowych.

– Cóż – ciągnęła detektyw – budowa parkingu wymagała dość głębokiego kopania, podczas którego... coś odkryto.

Jessica miała wrażenie, że zaraz zwymiotuje. Słyszała, że takie chwile się zdarzają. Żyjesz sobie swoim życiem, pochłonięta trywialnymi, codziennymi stresami, gdy nagle dopada cię potężny, pełnowymiarowy kryzys.

Zaczęła szperać w torebce.

– Obawiam się, że to, co muszę pani powiedzieć, jest dość niepokojące – powiedziała detektyw. – I naprawdę nie da się tego ująć delikatnie...

Palce Jessiki zacisnęły się na buteleczce pigułek wetkniętej do tajnej bocznej kieszonki. Z dwiema tabletkami valium w dłoni sięgnęła po butelkę wody. „Bogu dzięki – pomyślała – za panią Montgomery-Squires”.

– Co pani odkryła? – zapytała policjantkę.

2

NORAH

Przy ustronnym stoliku na tyłach taniej meksykańskiej restauracji, mieszczącej się naprzeciwko linii kolejowej, Norah wyliczała w myślach, jak wielkim rozczarowaniem okazał się facet, z którym się tu umówiła. Po pierwsze: na swoim profilu Kevin twierdził, że jest „interesujący”, a jednak już dwukrotnie wspomniał, jak uwielbia grać w Dungeons & Dragons. Po drugie: nazwał się „inteligentnym”, a do twarzy ma przyklejony tępy, bezmyślny uśmiech prostaka (choć powszechnie wiadomo, że przeciętnie śmieszki mają znacząco niższy iloraz inteligencji niż ponuracy). Po trzecie (i było to jak na razie najbardziej rażące ze wszystkich rozczarowań): na profilówce był podobny do Harry’ego Stylesa, a koleś, który siedział naprzeciw, facjatę miał niczym łasica.

– No więc – powiedział Kevin, szczerząc się jak głupek – zauważyłem, że jesteś Norah z „h” na końcu. Czemu tak?

Norah wbiła w niego spojrzenie.

– Zauważyłam, że jesteś Kevin bez „h” na końcu – odparła. – Czemu tak?

– Jakie „h”? – zdumiał się. – W Kevinie?

Zamknęła oczy. Po czwarte: jego „wielkie poczucie humoru” najwyraźniej nie wychodziło poza sferę autodeklaracji.

Norah zaczęła się zastanawiać, czy gra jest aby warta świeczki. Chodziło jej tylko o parę drobnych robótek. Zająłoby mu to najwyżej ze dwie godziny.

Kilka lat temu odkryła, że aby ogarnąć większość domowych napraw – łatwo i co ważniejsze: tanio – wystarczy umówić się z jakimś facetem na kolację i zaszcześcić w jego umyśle mglistą sugestią seksu. Uznała się wówczas za absolutnie genialną. Szczególnie że tej aluzyjnej obietnicy musiała dotrzymywać bardzo rzadko. Zresztą nawet wtedy było warto. Dorastając w atmosferze niedostatku, nabrała skłonności do, nazwijmy to, oszczędnego operowania środkami. A ponieważ Kevin napisał na swoim randkowym profilu „złota rączka” (co nieuchronnie okaże się piątym rozczarowaniem), pomyślała, że będzie to całkiem prosta transakcja. Obudzą się w sobotę rano, pan Złota Rączka naprawi to i owo, a potem zniknie jeszcze przed lunchem.

Niestety nic z tego.

Jej terapeuta, Neil, ciągle powtarzał, że Norah ma dysfunkcyjny stosunek do seksu.

– Właściwie – odpowiedziała mu kiedyś – to wręcz przeciwnie. Uprawiam z facetem seks, a on naprawia mi instalację ciepłej wody. Albo czyści rynny. Albo opłaca jakiś rachunek. Czyli seks, całkiem dosłownie, pozwala mi funkcjonować.

Neil pozostał niewzruszony.

– Seks nie działa na zasadzie *quid pro quo*, Norah.

– Nie? – Zastanowiła się. – A na jakiej?

Nie odpowiedział od razu, więc Norah uznała się za zwyciężczynię. Okazało się jednak, że on po prostu nie spieszył się

z odpowiedzią – udawał głęboki namysł, a w rzeczywistości pewnie wykorzystywał fakt, że płaciła mu za godzinę.

– To akt dawania sobie wzajemnej przyjemności – powiedział w końcu.

– No właśnie – przytaknęła Norah. – On ma przyjemność z seksu, a ja z darmowej pomocy w prowadzeniu domu.

Wtedy się zniecierpliwił.

– Norah, podejrzewam, że tak wypaczone pojęcie seksu i jego mocy bierze się z twojego dzieciństwa. Chcesz o tym trochę porozmawiać?

– Nie. – Norah chciała dalej udowadniać mu swoje racje. Wiedziała, że mogłaby odbyć jeszcze kilka takich rund, za każdym razem coraz mocniej wpajając mu przekonanie, że seks jest w istocie transakcją. Zamiast tego on wołał gadać o jej głupim dzieciństwie. Wielka szkoda.

– Lubisz dzieci? – zapytał ją Kevin z wyraźnym ożywieniem.

– Nie – odparła. – Lubię psy.

A mówiąc ściślej, lubiła te wielkie i głupie, które szczekają na wiatr i płaczą się pod nogami za każdym razem, gdy człowiek podchodzi do drzwi. Norah miała trzy takie: krzyżówkę charta z dogiem niemieckim o imieniu Converse, rasowego charta o imieniu Kanapa oraz kundelka zwanego Klapkiem, który niemal na pewno miał domieszkę krwi bullmastiffa. Każdego z nich nazwała po pierwszej rzeczy, którą zniszczył po zamieszkaniu z nią.

Kevin wyszczerzył się, odsłaniając komicznie wielkie przednie zęby. Przypominał uliczną karykaturę.

– Mam jacka russella o imieniu Harvey!

Na miłość boską.

Najgorszą częścią każdej randki, jak powiedziała Neilowi na ostatniej sesji – znacznie gorszą niż seks, jeśli do niego doszło – była rozmowa. Wydawała się nie tylko nudna, ale też bezcelowa, zważywszy

na fakt, że gdyby kiedyś mieli zostać partnerami życiowymi, to najprawdopodobniej spędziliby następne trzydzieści lub czterdzieści lat na gapieniu się w ekran telewizora albo komórki w przyjacielskim milczeniu. Dlaczego więc nie poćwiczyć tego milczenia już teraz, żeby nabrać wprawy? I przekonać się, czy w takiej ciszy czują się komfortowo.

Norah skinęła na kelnera, który czał się w pobliżu.

– Czego pani sobie życzy?

– Lobotomii – odparła Norah. – Niech będzie podwójna.

Kelner uśmiechnął się złośliwie.

Za oknem przeszła para jamników ze swoimi właścicielami. Norah im pomachała. Kevin zamówił margaritę.

– Czym się zajmujesz, Norah? – zapytał, kiedy kelner się oddalił.

– Prowadzę swoją firmę.

– Serio? – Kevin pochylił się do przodu, żeby mieć lepszy widok na jej cycki. – A jaką?

– Rozwiązuję online testy psychometryczne za idiotów ubiegających się o pracę.

Zdezorientowana mina Kevina dowodziła, że w stosownych okolicznościach niemal na pewno potrzebowałby jej usług. Korciło ją, żeby wręczyć mu wizytówkę.

– Testy psychometryczne? – powtórzył.

– Dzisiejsze firmy są na tyle głupie, by sądzić, że zdobędą lepszych pracowników, jeśli kandydaci przejdą rygorystyczną selekcję w postaci niedorzecznych testów – wyjaśniła. – W rezultacie dostają najbardziej pomysłowych oszustów. Co, nie da się ukryć, przekłada się na sukces firmy...

– Więc ty rozwiązujesz te testy za nich?

– Satysfakcja gwarantowana albo zwrot pieniędzy – powiedziała tonem jak z amerykańskiej reklamy informacyjnej. Lubiała swój głos w takim wydaniu i często zastanawiała się, czy nie powinna wybrać się na jakieś przesłuchanie, żeby zacząć używać go

zawodowo. – Zazwyczaj robię parę błędów, aby rekruterzy nie pomyśleli, że znaleźli geniusza. Brak pomyłek byłby nieodpowiedzialny.

– Jak to działa? – zapytał Kevin.

– To całkiem proste. Używam VPN, który przypisuje mój adres IP do lokalizacji klienta, a potem loguję się w tym samym czasie co kandydat i rozwiązuję test w czasie rzeczywistym. Klient wypełnia swoje dane i wysyła całość z własnego komputera. W zamian inkasuję trzysta dolarów.

– Trzysta dolarów? Musisz być szokująco dobra w tych testach.

– Mnie raczej szokuje fakt, że ludzie sobie z nimi nie radzą. Martwię się o przyszłość świata, serio.

Norah rozkoszowała się swoim monologiem – nic nie sprawiało jej większej przyjemności niż wywody na temat tego, jakimi idiotami są ludzie – ale nagle zrzędlą jej mina, kiedy ujrzała, że Kevin się na nią gapi. Maślanym wzrokiem.

– No co?

Pokazał zęby w łasiczym uśmiechu.

– Po prostu... jesteś naprawdę ładna.

Norah wiedziała, że jest atrakcyjna. Nie była ślepa ani, w przeciwieństwie do Kevina, głupia. Miała ponad metr osiemdziesiąt wzrostu – z czego większość stanowiły nogi – nieskazitelną oliwkową skórę i opadające brązowe włosy, dzięki uprzejmości matki Libanki. Miała też jasnoniebieskie oczy – niezwykle przy jej cerze. Ludzie szaleli za nimi i często zatrzymywali ją na ulicy, by je skomentować, albo choć próbowali to zrobić, bo zwykle Norah ich wyprzedzała, mówiąc: „Tak, wiem, że mam niesamowite oczy, dziękuję”. Zapewne powinna za nie podziękować swojemu ojcu, ale ponieważ nie wiedziała, kim on jest, nie zaprzętała sobie tym głowy.

Zdumiewało ją i dezorientowało, że jej piersi nie przyciągają aż tyle uwagi, choć obiektywnie rzecz biorąc, były przykładem doskonałej symetrii, proporcji i kształtu. Kiedy kilka lat temu Neil poprosił,

by wymienić jedną rzecz, za którą była wdzięczna, nie wahała się ani chwili. „Dziewczyński”, odparła, zerkając w dół. Neil wydawał się zdeorientowany, więc uniosła bluzkę. Musiała potem znieść przydługą wykład na temat „stosownego zachowania podczas terapii”.

Kevinowi uśmiech nie schodził z twarzy.

– Ja po prostu... no nie wierzę, że jestem z tobą na randce.

Norah właśnie doszła do wniosku, że żaden zakres pomocy czy napraw nie jest wart spędzania czasu z Kevinem, kiedy rozdzwonił się jej telefon. Więc jednak bogowie jej sprzyjali.

– Muszę odebrać – powiedziała, chwytając komórkę. – Halo?

– Czy rozmawiam z Norah Anderson?

– Tak. – Wcisnęła palec do ucha, przy którym nie trzymała telefonu, żeby wyciszyć odgłosy otoczenia. – Kto mówi?

– Nazywam się detektyw Ashleigh Patel.

Norah zmarszczyła brwi. To, że nie przypominała sobie, by kiedykolwiek miała do czynienia z detektyw Patel, mogło nic nie znaczyć. Kiedy wpadało się w tarapaty tak często jak Norah, nazwiska i głosy policjantów zlewały się w jedno.

– Przepraszam, pani detektyw! – rzuciła głośno Norah. – Jestem w restauracji i nie najlepiej panią słyszę. Chwileczkę, wyjdę na zewnątrz.

Pomachała do Kevina, który skinął jej głową, i wyszła na ruchliwą ulicę.

– W porządku, już jestem. W jakiej sprawie pani dzwoni?

– Chodzi o dochodzenie, które prowadzę.

– Jakie dochodzenie? – Norah szła przed siebie, oddalając się od restauracji. Nie zamierzała wracać. I tak wątpiła, czy Kevin umiałby naprawić wentylator w łazience.

– Należę do zespołu badającego przestępstwo, które mogło zostać popełnione mniej więcej w czasie, kiedy mieszkała pani w domu zastępczym Wild Meadows.

Norah stanęła jak wryta tak nieoczekiwanie, że wpadł na nią jakiś przechodzień. Obróciła się na pięcie i odepchnęła go od siebie, piorunując go wzrokiem, gdy nazwał ją „stukniętą suką”.

– Dobrze się pani czuje? – zapytała policjantka.

Norah nie odpowiedziała. Nie mogła. Serce dudniło jej w uszach jak wtedy, gdy długo pływała pod wodą.

– Tak.

– To, co mam pani do powiedzenia, jest dość niepokojące – ostrzegła ją policjantka. – Może byłoby lepiej, gdyby nie była pani teraz sama.

– Norah!

Obejrzała się przez ramię. Kevin szedł ku niej energicznym krokiem. Szlag.

– Dorastałam w rodzinie zastępczej – powiedziała do telefonu i przyspieszyła kroku. – Jestem przyzwyczajona do niepokoju. Niech pani strzela.

Ruszyła biegiem.

– Hej! – zawołał Kevin. – Zaczekaj!

– Na pewno dobrze się pani czuje? – powtórzyła detektyw.

– Doskonale. – Norah zwolniła, po części z powodu szoku, a po części dlatego, że zabrakło jej tchu. Ostatnio biegła, kiedy goniła ją policja, więc nie była w formie.

– Cóż, w pani dawnym domu zastępczym prowadzone są prace budowlane i podczas kopania robotnicy odkryli...

– Norah! – zawołał jeszcze raz Kevin, będąc coraz bliżej.

Do chuja pana!

Zatrzymała się gwałtownie. Za dużo tego wszystkiego. Policja. Wild Meadows. Kevin.

Czegoś musiała się pozbyć.

– Sekundkę – powiedziała do policjantki. Opuściła telefon i poczekała, aż Kevin znalazł się tuż za nią, a potem odwróciła się na

pięcie i powaliła go prawym sierpowym. Cios był solidny. Mocny i wyprowadzony z klatki piersiowej.

Kevin patrzył na nią z nizin chodnika, z nosa tryskała mu krew.

– Jezu! Za co to było?

– Halo, jest tam pani? – dopytywała się policjantka.

Norah znów przyłożyła telefon do ucha.

– Tak – odpowiedziała. – Przepraszam, proszę mówić dalej.

Sięgnij po więcej!



www.mova.com.pl



facebook.com/wydawnictwo.mova



instagram.com/wydawnictwomova